

Przejmująca nieobecność

Sławomir Buryła

W filmie *Jana Holoubka Światło i cień późnojesiennym lasem przechadza się dwóch przyjaciół – jeden jest aktorem, drugi pisarzem. Gustaw Holoubek opowiada, wspominając minione dni, Tadeusz Konwicki mówi niewiele, przygarbiony, podąża za narratorem, niekiedy tylko uzupełniając wypowiedzi Holoubka.*

Milczenie wielkiego artysty trwa. Można je w różnym porządku odczytywać. Jeden z nich zmusza nas do postawienia pytania o sens i przyczynę owego milczenia. Dopuszczalnych jest kilka odpowiedzi. Mój czas minął – powtarza niejednokrotnie sam twórca. I zdaje się przyjmować ten fakt bez żalu („Od dawna już to czuję, i tak jest. Może coś ze mnie zostanie, choć i tego nie jestem pewien”). Czy to jednak zwalnia nas z konieczności przemyślenia tego, co mówi nam dzieło i osoba Konwickiego? Być może zresztą ważniejszy niż ta wątpliwość – wyrażona w formie pytania zakładającego wiadomą odpowiedź – jest inny problem: czy ten głos ma jeszcze szansę do nas dotrzeć? Może – jak w powieści Lema – jest przekazem, do którego już nie posiadamy klucza.

„Sprawa Konwickiego” to nie tylko pytanie o konkretnego artystę, to kwestia o szerszym zasięgu, a jednocześnie z tych, które dotyczą problemów fundamentalnych. Na jej gruncie da się bowiem sformułować diagnozę kultury i obowiązujących wyobrażeń na temat sztuki – jej roli i miejsca w społeczeństwie. Zmiana, jaka się dokonała w tej dziedzinie, jest jednym z powodów nieobecności Konwickiego. W 1974 r. w rozmowie z Michałem Komarem autor *Sennika współczesnego* analizował sytuację współczesnego konsumenta masowej produkcji kulturalnej: „Na rynek rzuca mu się dzięki ilości towaru artystycznego. On zaś chce natychmiast dochodzić do sedna przeżycia rozrywkowego, czyli w związku z tym wszystkie nerwy sztuki, niegdyś niteczki subtelnej gry, teraz stają się grubymi konarami. Cała działalność sztuki dzisiejszej idzie w kierunku używania jak najostrejszych środków (...), żeby odbiorcę kupić, chwycić za gardło”. Stąd między innymi wywodzi się zawłaszczająca coraz większy obszar kultura codzienności, swoisty kult amatorstwa (myślonego z autentyzmem).

Nie jest konieczna dokładna lektura wywiadów zebranych w tomie *Nasze historie,*

nasze nadzieje, by wiedzieć, że masowy gust drażnił i drażni Konwickiego-filmowca, tak jak Konwickiego-pisarza. Mimo iż nie lubi on myśleć o sobie jako o pisarzu – kryje się pod maską amatora, kogoś, kto zaledwie aspiruje do miana artysty, przywołuje, mającą złą prasę, kategorię literata – jest Konwicki pisarzem w najbardziej podstawowym tego słowa znaczeniu (podobnie jak filmowcem, którą rolę również twórca *Salta* traktuje z dystansem). Jest kimś, kto porusza czytelnika, nie odwołując się do jego niskich instynktów; kto – dodajmy – coraz trudniej znajduje sobie drogę do dzisiejszego świata.

Wybór wywiadów w opracowaniu Przemysława Kanieckiego – znawcy twórczości Konwickiego – przynosi bogaty zbiór sądów autora *Małej apokalipsy* o polityce, historii, sztuce, własnej biografii. Milczący konsekwentnie od momentu wydania *Pamiętam na samego siebie* (1995) Konwicki od czasu do czasu daje się namówić na rozmowę lub udział w filmie (*Co ja tu robię?* w reżyserii Janusza Andermana). Najpierw (jeszcze w epoce PRL) ukazał się wywiad rzeka *Pół wieku czyśćca*. Po transformacji ustrojowej „Znak” wydał *Pamiętam, że było gorąco*. Będąc nieobecny, jest Konwicki jakoś obecny. W 2011 r. „Czarne” opublikowało *W pośpiechu* – zapis rozmów Kanieckiego z Konwickim. Autor *Rojstów* odbiera też liczne nagrody i wyróżnienia. Trzeba jednak przyznać, że jest to obecność szczególna. Nie polega ona na komentowaniu, ocenianiu bieżących wydarzeń kulturalnych i politycznych. Konwicki jest świadomie wycofany. Pozostają słowa i dzieła artysty, wsparte jego niekwestionowanym autorytetem.

Rozmowy ukazują świat i człowieka ukształtowanego przez inną wrażliwość i inną historię – przez inny czas. To również opowieść o całej generacji. Dołączone przez Kanieckiego kalendarium życia i twórczości Konwickiego we fragmentach dotyczących ostatnich lat przetrada się w nekrolog, świadectwo odchodzenia kolejnych bliskich pisarzowi osób: śmierci żony, młodszej córki, pożegnanie Holoubka, Łapickiego, Morgensterna. To generacja naznaczona wojną. Brzmi to może banalnie, ale jest stwierdzeniem dogłębnie prawdziwym. W przywoływanej już rozmowie z Michałem Komarem czytamy: „Ja (...) staczam straszne boje od czasu do czasu, żeby się uwolnić od (...) swojego doświadczenia życiowego, które, pech chce, że przypadło na okres bardzo intensywny”.

Ta różnica przeżyć sprawia, że – kolejny truizm – niezwykle trudno jest dzisiejszemu czytelnikowi przebić się do świadomości autorów z pokolenia Kolumbów. Jak przy innej okazji powiada Kaniecki, w dyskusji z Konwickim nie można być mu partnerem. Brak bowiem choćby względnej równowagi doświadczeń. Zatem poza doznaniem fizycznej samotności udziałem Konwickiego jest samotność duchowa. Świat młodości autora *Kalendarza i klepsydry* oraz główny nurt cywilizacji XXI wieku coraz bardziej oddalają się od siebie.

Z ostatnich wywiadów zamieszczonych w tomie *Nasze historie, nasze nadzieje* wylania się obraz człowieka starego, który nie ma najmniejszej ochoty przyznawać, że starość jest dostojna, nobliwa albo że ma wiele do zaoferowania młodszemu. Być może jest trochę tak, że Konwicki nie chce już nadążać za światem krańcowo różnym od tego, w którym w życiu i sztuce miały swoje miejsce (nie potrzebując dodatkowych uzasadnień) takie kategorie, jak wstyd, przyzwoitość, honor. To nostalgiczne wspomnienie świata uformowanego podług innej miary.

Konwicki daleki jest jednak od deifikowania tego, co było, kosztem tego, co jest. W swych powieściach, począwszy od *Rojstów*, nieraz przecież dawał przykłady myślenia krytycznego, odburzniającego. Autor *Nic albo nic* nie ma zamiaru zgodzić się na rzeczywistość jednowymiarową, spłaszczoną i ograniczoną do horyzontu automatycznej,

bezrefleksyjnej egzystencji. Tym samym to nie Konwicki zostaje w tyle, ale rzeczywistość udaje, że jest w awangardzie.

Należy kilka słów poświęcić edycji i człowiekowi, który przygotował do druku wypowiedzi Konwickiego. Przemysław Kaniecki mistrzowsko wywiązuje się ze swej roli. Rezygnując z układu najprostszego z możliwych – chronologicznego – podejmuje bardzo dobrą decyzję. Miast nobliwego porządku chronologicznego proponuje tematyczny, w którym stwierdzenia Konwickiego z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przeplatają się z bliższymi nam czasowo. Badacz wykonuje jeszcze jeden zabieg redaktorski – dba, by zestawienie wywiadów z pisarzem nie skutkowało powtórzeniem treści. Usuwa więc myśli raz już wypowiedziane, zawsze jednak zaznaczając tego typu ingerencje. Układ tematyczny sprawia, że Tadeusz Konwicki nie tylko wchodzi w dialog z samym sobą (czterdziestolatek spotyka się z siedemdziesięcio- i osiemdziesięcioletkiem), ale i czytelnik może ujrzeć, jak ewaluował rzeczywistość. Sądy pisarza zachowały bowiem swą inspirującą aktualność. ●



Nasze historie, nasze nadzieje
Spotkania z Tadeuszem Konwickim
z rys. Mieczysława Piotrowskiego
wybór i układ Przemysław Kaniecki
Warszawa: „Iskry”, 2013
442 s.; 25 cm. – zł. 59
821.162.1(091)–3791/792.071.1
329] 19/20 (047.53)(082.1)A/Z